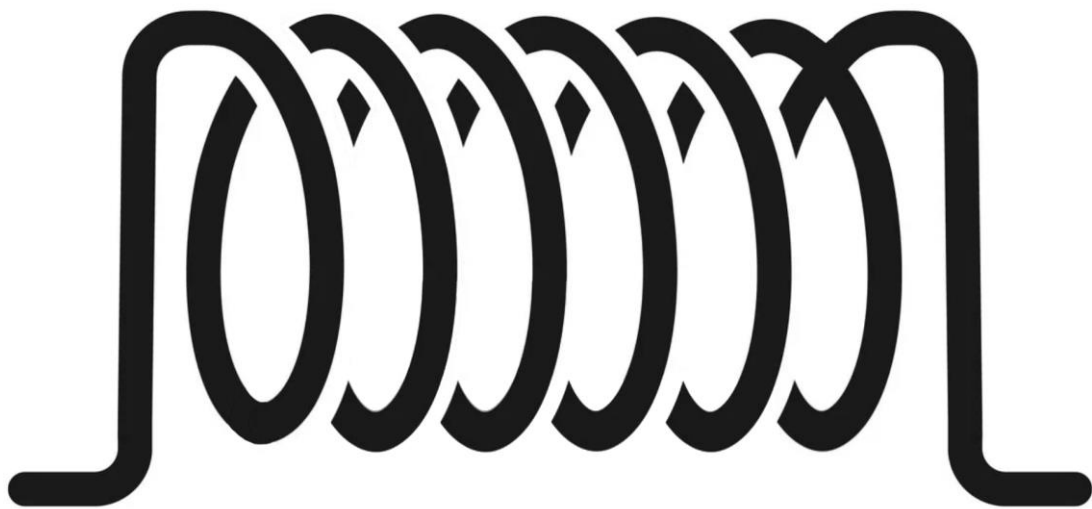


Jarosław Księżyk



POŁOWA Z JEDNEJ
CZWARTEJ

Seria: INDUKCJA

WWW.JAROSLAWKSIEZYK.PL

Zerwałem się z łóżka zlany potem. Przez kilka chwil dochodziłem do siebie. W głowie kołatały mi resztki snu, dręczącego mnie od tygodnia. Wyglądał mniej więcej tak:

Biegam po ciągnących się w nieskończoność korytarzach jakiejś set-piętrowej jednostki mieszkalnej i spanikowany otwieram kolejne drzwi. Nie wiem, co chciałbym za nimi zobaczyć. Wszędzie zastaję tylko hermetyczną pustkę jednoizbowych mieszkańek, wykończonych białymi, plastikowymi, połyskującymi ścianami. Takich samych jak moje studio. I tyle. I nic. I biegnę dalej.

I tak co noc.

Próbując odgonić senne majaki, usiadłem na posłaniu i wlepiłem wzrok w przeciwległą ścianę. Na białej tafli majaczyły wielkie cyfry wskazujące godzinę czwartą. Na zewnątrz musiało być jeszcze ciemno, ale na całe szczęście nie miałem okna. Lokale z oknami znajdują się tylko na zewnętrznych krawędziach kłastrów i są niemal dwa razy droższe.

Studio zorientowało się, że wstałem, zapaliło delikatne światło i wyświetliło kolorową listę zadań na dziś oraz tablicę użytkownika Zygi Średni. Moją tablicę. Gdzieś na dole strumienia aktywności widniały solidnie zalajkowane życzenia urodzinowe sprzed tygodnia. Przyczyna bezsenności.

Pomyślałem o ciepłej, mocnej kawie i podszedłem do dostawcy, by ją odebrać. Urządzenie zakomunikowało realizację zamówienia piknięciem. Przepłukałem twarz zimną wodą i wychyliłem łyk.

Uczciwie przyznałem przed samym sobą, że wszystko zaczęło się właśnie od urodzin. A konkretnie od zaproszenia na nie Pat, jednej z kilkuset sąsiadek w klastrze. Ku mojemu zdziwieniu, nad wyraz ochoczo zgodziła się przyjść, wprawiając mnie w pierwsze z serii zakłopotañ.

Właśnie mijaliśmy się na korytarzu, tak wąskim, że czułem ciepło jej idealnego ciała, kiedy sprowokowany nagłym impulsem nadziei, wypaliłem.

- Cześć. Może mnie nie pamiętasz, ale tak się składa, że urządzam w najbliższym czasie urodziny. Nic wielkiego, mała skromna impreza dla znajomych... - zamarłem.

- No jasne Zygi. Pewnie, że przyjdę. Nie ma sprawy! - obdarzyła mnie rozbajającym uśmiechem.

- Tak? No... no to świetnie. Podlinkuję ci wydarzenie.

- Ok, see ya!

I po wszystkim. Odeszła sprężystym krokiem, zostawiając mnie, zdębiałego, czerwonego jak pomidor, z rozdziawioną gębą.

Nie pamiętam, ile razy w myślach odgrywałem scenariusz podobnej rozmowy. Nie sądziłem jednak, że kiedykolwiek zdobędę się w końcu na odwagę, by samemu ją zacząć. Co prawda znałem Pat bardzo długo, przeszliśmy razem szkolenie podstawowe i średnie, raz na jakiś czas rozmawiając na temat klasyfikatorów semestralnych. Miałem ją nawet w znajomych. Nawet w kręgu najbliższych! Lecz od czasów podjęcia pracy nie łączyło nas już nic. Odnosiłem wrażenie jakbym był dla niej powietrzem. Tymczasem ona zgodziła się przyjść na mój event!

A to był dopiero początek problemów. Kilka dni później zebraliśmy się z przyjaciółmi w sali bankietowej, jaka przysługuje każdemu mieszkańcowi klastra raz w roku. Dostałem parę mało interesujących prezentów. Katowałem przyjaciół nielubianą przez nikogo poza mną muzyką i miałem nadzieję, że Pati jednak nie przyjdzie.



Mylilem się. Wpadła do salki niczym tornado, ucałowała wszystkich i uroczyście wręczyła mi najbardziej bezsensowny upominek, jaki kiedykolwiek dostałem. Złotą statuetkę słodkiego nudziarza roku. Potem wyściskała mnie, zamówiła drinka i usiadła między nami.

Dwoilem się i troilem, by zapewnić jej choć minimum rozrywki. Sięgałem do pamięci po wszystkie znane mi żarty i anegdotki, za każdym razem słysząc od przyjaciół: „Ale suchar!”. Jednak Pati się śmiała. Nie wiem, czy z moich żartów, czy ze mnie, ale śmiała się. A ja miałem serce w przetyku.

W kulminacyjnym momencie imprezy klaster opublikował na tablicy: „Zygi Średni osiągnął dziś połowę długości życia statystycznego mężczyzny. Wszystkiego najlepszego. Oby druga połowa była równie udana!”

Życzenia szybko podłapali moi znajomi. „Lubię to” pojawiło się w liczbie, której na ogół próżno szukać wśród moich postów. Polubili wszyscy obecni. Do tego Pat „udostępniła to” z komentarzem:

- Wszystkiego najlepszego staruszku!

Spojrzałem na nią wymownie.

- No, ale co? – roześmiała się. – Usiądź, bo źle wyglądasz! – zachichotała i przysunęła mi krzesło.

Znajomi podłapali żart i chóralnie zaśpiewali.

- A kto z nami nie wypije, witaminki nie popije, na wątrobę dziś nie tyknie, niech się pod stół skryje! – czy coś w tym stylu.

Wlepiłem wzrok w szklankę, w jednej czwartej pełną. Choć lepiej by powiedzieć, w jakiej części była pusta, tyle esencji było w moim dotychczasowym życiu. Reszta uleciała. Tak oto minęły moje urodziny.

- Zygi, ależ ty głupi - pomyślałem, żłopiąc kawę w środku nocy i wpatrując się w karykaturalną statuetkę nudziarza roku. Chwilę później, otrzeźwiony usiadłem przy terminalu i postanowiłem „Muszę to z siebie wyrzucić”.

Uruchomiłem aplikację „Wspominki”.

Ruchem gałki ocznej nakazałem terminalowi utworzyć nowy pamiętnik. Po przedarciu się przez kreator, dzięki któremu wybrałem papeterię i pióro, a także wyłączyłem wszystkie możliwe opcje publikacji, siedziałem przed pustą kartką. Trzymałem patyczek, na którym projektor narysował w moich dłoniach stylizowany na XX-wieczny, smukły, metalowy długopis. Niemal czułem jego chłód.

| - kursor migotał.

Oto dowiedziałem się, że przeżyłem połowę mojego żywota, czerpiąc z niego ledwie ćwierć.

Popatrzyłem na początek i odłożyłem „długopis”. Czym prędzej zmasałem sakramencko nabazgrołone i cuchnące patosem zdanie, włączyłem opcję „Kaligrafii in-sight” i zacząłem jeszcze raz.

Minęła właśnie połowa mojego życia. Tak twierdzi statystyka. Mam dziwne wrażenie, że z tej połowy zaczerpnąłem nie więcej niż ćwierć. A wszystko zaczęło się od narodzin.

Urodziłem się w mało charakterystycznym dniu, niezbyt intensywnego roku. Światowe kalendarze nie zarejestrowały szczególnie istotnych wydarzeń. Również nie przyszedł wtedy na świat nikt wybitny.



Gdy wyciągnięto mnie z inkubatora, wszyscy patrzyli z wyczekiwaniem. Co prawda powitałem zebranych wrzaskiem, lecz nie na tyle przenikliwym, by odciągnąć ich od najważniejszego. Ja płakałem a oni, w tym lekarz i rodzice, nadal wstrzymywali oddech. Wreszcie stało się. Lekarz krzyknął:

- Jest, jest online!

Nad główką niemowlęcia zapaliła się zielona lampka, informująca o podłączeniu do wszechsieci. Tę minutę zapisano jako czas mojego przyjścia na świat. Wszyscy krzyczeli i klaskali, zupełnie jakby zamiast „Online” wyświetlał się napis „Aplauz”. Mój płacz nie robił na nikim wrażenia, dopóki nie opublikowałem swoich pierwszych dwóch wpisów. Panel „O czym teraz myślisz?” oznajmił kolejno:

- Zygi Średni cieszy się z narodzin!

- Zygi Średni chce kupę.

Ten drugi wpis aktywował pielęgniarke.

Tak więc, moje narodziny podzieliłem między wszechsieć, aplauz i kupę. Film nakręcony podczas porodu oglądałem już wielokrotnie. Rodzice regularnie katowali mnie nim co roku.

Wtedy dopada mnie myśl: „Trzeba było krzyzczeć głośniej!”.

Pisanie przerwało mi tonowe piknięcie drzwi. Sprzątaczką, przechodzącą obok, zobaczyła status mojego mieszkania i polubiła moje nocne zmagania z bezsennością.

- A co mi tam – pomyślałem, wziąłem kubek i wyszedłem podarować jej prawdziwy uśmiech.

Stała kilka metrów od wind i kontrolowała na naręcznym panelu stopień oczyszczenia podłoga. Malutkie robociki, przypominające sprasowane piłki do tenisa, biegały po podłodze. Kobieta była ubrana jak zwykle gustownie. Uniostem w jej kierunku kubek, zapraszając na kawę.

- Och broń Boże, nie zasną potem. Pan się napije, panie inżynierze – powiedziała uprzejmie, machnąwszy pojednawczo ręką.

Wzruszyłem ramionami, wróciłem do siebie i ponownie z uśmiechem zasiadłem do pisania.

Obarczony takim a nie innym startem, niosłem ciężar zażenowania przez nauki podstawowe. Wtedy właśnie poznałem Pat. Była wizualizowana kilka ławek przede mną. Dzięki temu mogłem do woli patrzeć na jej piękne, długie włosy, delikatne ramiona i drobne dłonie.

Szybko zapragnąłem jej zaimponować. Uczyłem się, ile wlezie i zawsze byłem gotowy na odpowiedź. Cóż z tego? Kto pierwszy ten lepszy. Nauczycielka zadawała pytanie, a cztery najszybsze odpowiedzi pojawiały się na tablicy. Rzadko kiedy moja.

A nawet gdy udało mi się zmieścić w pierwszej czwórce, moja odpowiedź była najdziwniejsza, najmniej odkrywczą i ogólnie nie w kanonie. Nauczycielka rankowała ją najniżej. Czwarty z kolei. Zawsze ta jedna czwarta.

Niestety, nagminnie zbierałem uwagi. Nie umiałem opanować smutku i zażenowana jakie odczuwałem, gdy Pati wybuchła śmiechem czytając moją odpowiedź. Wyłączałem wtedy kamerę i znikałem z wirtualnej klasy. Czerwone światło w studio



pulsowało wściekle, nauczycielka torpedowała mnie ponagleniami z nakazem natychmiastowego powrotu, a ja spuszczałem głowę i zamykałem się w sobie.

Tym razem przerwała mi reklama. Wybiła szósta, skończyła się cisza nocna i ruszyła marketingowa machina. Smukły model prezentował sportowe ubranie z nowej kolekcji, idealne do pracy. Chodził w nim po pokoju i zachwycał się, to swobodą ruchów, to miłym w dotyku materiałem. Spojrzałem na cenę, całkiem przystępna. Ta myśl wystarczyła.

- Zygi uważa, że fajne to i tanie to! Tak samo myśli Irek spod szóstki! – zakomunikował model.

- O nie! Tylko nie Irek. Ten fircyk i kopista nie będzie chodził w tym, co ja – krzyknąłem, zamknąłem reklamę i wróciłem do pisania.

Wszewchwiezia niesie ze sobą różnorakie prawa. Pomijam jej wpływ na życie codzienne, to wiemy wszyscy. Pierwsze i najważniejsze jest to, że nikt nie musi nic wiedzieć, a nawet nie powinien. Wszewchwiezia we wszechsiewchwiezia nie ma ograniczeń. Ludzkości potrzebni są już tylko eksploratorzy i nurtowcy. Czerpiący wiedzę i podający ją w pigułce na tacy.

Pat postanowiła zostać nurtowcem. Ukończywszy niższe poziomy nauki, stanęła do egzaminu studyjnego. Pewna siebie, piękna, zdecydowana. Wola kierowania ludźmi i wyznaczania im kierunków, dosłownie biła z jej oczu. Podstarzały profesor był zachwycony. Ona po prostu musiała zostać nurtowcem.

Tak samo chciałem i ja. Wieczorami marzyłem o wspólnej pracy, namiętym trendsetterstwie, coachingu, mentorstwie, wspólnych naukach przed egzaminami, fakturze skóry po wewnętrznej stronie jej ud...

Podszedłem do egzaminu zaraz po niej.

- Trzeba przyznać, że bardzo dobrze poukładana wiedza – wycedził profesor. - Przeczytałem pana materiały i wszystko zrozumiałem. Niech mi pan jednak powie, dlaczego chciałby pan zostać nurtowcem?

Co miałem mu odpowiedzieć? Że dla tych wielkich, zielonych oczu?

- Bo moją pasją jest nadawanie ludziom sensu życia. Spełnianie marzeń, których sami nie są świadomi.

- Hmm. Ładnie wykuta regułka, jednak mnie się wydaje, że idealnie nadaje się pan na eksploratora. Materiał, który pan przygotował, spełnia wszystkie wymagania. Świetnie wyłuskana wszewchwiezia. Idealny wsad dla nurtowca. Ma pan talent!

- Kiedy ja chciałbym spróbować nurtowca – nie dawałem za wygraną.

Zasepił się.

- No dobrze. W takim razie... proszę mnie uderzyć.

- Słucham?

- Walnąć w pysk. Może być pięścią lub dłonią, jak pan woli.

- Nie rozumiem.

- A co tu jest do rozumienia! Wali pan czy nie?



- *To jakaś prowokacja, tak? Nie zamierzam nikogo bić – obruszyłem się.*

- *Właśnie o to chodzi. A niech mi pan powie, czy pamięta pan wszystko co tu napisał? - Profesor wskazał mi obszerne opracowanie egzaminacyjne.*

- *Niestety nie.*

- *Właśnie. Kłamać też pan nie umie. I nie zaśmieca pan pamięci zbędnymi danymi. Eksplorator ma wyłuskać i zapomnieć. A do tego wszystkiego cechuje pana brak siły przebiccia i charyzmy, potrzebnych każdemu nurtowcowi. Tak więc...*

- *Eksplorator? – poddałem się.*

- *Eksplorator – kiwnął głową.*

Wtedy poczułem, że jednak chcę mu dać w mordę. Wystarczyło kilka minut, by między mną a Pat wyrósł mur. Równie dobrze mogłem jej już nigdy nie zobaczyć.

Wybiegłem z auli, żeby ją złapać, wyzalić się, opowiedzieć o wszystkim. Niestety nie umiałem jej znaleźć. Gmach był ogromny, a korytarze pełne ludzi. Może po prostu wyłączyła kamerę i wróciła do siebie, do jednego ze studiów naszego klastra?

Te wszystkie lata. Zmagania z eksploracją i dostarczycielstwem. Eksabajty wszechwiedzy formowanej w jednym tylko celu: by być przy Pati, dla niej dostarczać. Tyle lat, które spęły na niczym. Bezustannej, goniącej pracy. Tyle lat na jedną czwartą. Jestem pełnoetatowym głupcem zadurzonym po uszy w osobie, której nie znam.

Zwiesiłem głowę nad terminalem. Aktywował się autozapis. Nie patrzyłem już na ekran. Zamknąłem oczy i kontynuowałem rachunek sumienia.

Z letargu wybudził mnie dźwięk powiadomienia. Czerwona cyfra „1” mrugała na moim ekranie. Otwieram, a tam czat z Pat. Niemożliwe! Po co? Dlaczego? O tej porze? Z prawej strony widzę okno dialogowe.

- Yo, Zygi. Co u ciebie? – napisała.

Trwało dłuższą chwilę niż złożyłem do kupy banalną odpowiedź.

- Nic takiego, jakoś nie umiem spać.

- Acha – padło z jej strony.

I tyle. I nic więcej. Już miałem napisać coś równie byle jakiego, gdy dostrzegłem migoczącą ikonę oznajmiającą: „Pati pisze”. Pełen nerwów zastygłem nad ekranem. Minutę później nadeszła burza.

Najpierw emocji z niepewnym uśmiechem.

Następnie pytanie.

- Dlaczego nic nigdy nie mówiłeś? Nic nie wiedziałam!

Potem kaskada LOLów, ROTFLów i gifów pełnych radości.

- Ale czego nie wiedziałaś? – odpisałem bez ozdobników.



Oczy mimowolnie uciekły mi w lewą stronę, w kierunku mojej tablicy. Ostatni wpis zaczynał się od *Wszechwiedza niesie ze sobą...* Ogarnęło mnie przerażenie. Było tam wszystko, po kolei: „Zygi utworzył pamiętnik; Zygi opublikował wpis; Zygi...”.

Skąd, skąd się to wszystko wzięło! Przecież ustawiałem politykę bezpieczeństwa, kneblowałem moduł autopropagacji.

Szybko przyszło objawienie. Jak mogłem być tak głupi. Ja, eksplorator. Wyjście i wejście. Logout i login. Powtórne zalogowanie przywraca domyślny poziom uprawnień. A ja przecież wychodziłem przywitać się ze sprzątaczką. Zaświeciło kolejne powiadomienie. Starucha to nawet polubiła!

Zerwałem się na równe nogi, wybiegłem z mieszkania i stanąłem twarzą w twarz z chlipiącą kobietą, czytającą na naręcznym panelu moje wspomnienia.

- To piękne – zawodziła.

- Niechże pani da spokój! Proszę się zająć swoimi sprawami – syknąłem.

- Ale to piękne. Czy ona też wie? Czy masz ją w znajomych?

OMG! Pati! Czat! Szybko wróciłem do terminala, sparaliżowany strachem.

- Zawsze tak jakoś się no, kręcisz:) Ale nigdy nie przyszło mi do głowy, wiesz;) Nie wiem co pisać, zupełnie. Ja chyba też czekałam. Pomyśleć, tyle lat! – napisała, okraszając to wszystko entuzjastycznymi ikonkami i połykującą, pogrubioną czcionką.

Zaliczałem paraliż następnego stopnia. Co miałem teraz odpowiedzieć. Jedyne co przyszło mi do głowy to:

- Pragnę cię!

Czekałem. Czekałem. O mało nie zemdlałem. Wreszcie odpisała.

- Będziesz dla mnie dostarczał, eksploratorze?

Po chwili panel powiadomień znowu zamigotał.

Użytkownik Pati zaprosił cię na prywatne wydarzenie: „U mnie, za chwilę. Może zaczniesz od eksploracji moich ud:)”

{ Wezmę udział | Może | nie wezmę udziału }

Moje oczy wybrały za mnie. Zgłosić udział w wydarzeniu, usunąć posty, skasować pamiętnik.

- Pati...

- Tak?

- Czas na siedem ósmym.

